

Ryszard Wojciechowski

W osiemdziesiątym roku istnienia Towarzystwa - zagajenie dyskusji

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 1, 77-89

1966

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

III. ZJAZD DELEGATÓW TOWARZYSTWA W GDAŃSKU

R y s z a r d W o j c i e c h o w s k i

W OSIEMDZIESIĄTYM ROKU ISTNIENIA
TOWARZYSTWA LITERACKIEGO IMIENIA ADAMA MICKIEWICZA

(Zagajenie dyskusji w dniu 28 marca 1966 r.
na Zjeździe delegatów Towarzystwa w Gdańsku)

Za 6 tygodni, 8 maja, minie osiemdziesiąt lat od daty założenia Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza. Przypomnienie to nie pada jako wezwanie do uroczystości jubileuszowych, ale jako uświadomienie sobie drogi przebytej, dystansu minionego czasu, czynników, które stanowią tradycję Towarzystwa. Przejmuje ją przecież trzecie już pokolenie polonistów, w innych żyjące warunkach, inną uprawiające historię literatury a zrzeszonych wciąż w tym samym stowarzyszeniu. Może to narzucać krzepiące stwierdzenie o ciągłej żywotności idei Towarzystwa, skupiającego nadal miłośników ojczystej literatury, może również sugerować myśl o konieczności konfrontacji tradycji ze współczesnością, o uświadomieniu sobie tego, co wnukowie z doświadczeń dziadów przejąć powinni, co zmienić, aby i dla prawnuków Towarzystwo nie straciło swej atrakcyjności.

Towarzystwa naukowe powoływała do życia historia, cna też zmieniała ich funkcję i rolę. Pierwsze z nich, Warszawskie Królewskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk zrodziło się z patriotycz-

nej troski, z żarliwej świadomości narodu szamoczącego się w rozbiorowych pętach, że język, dzieje, piśmiennictwo są ostoją narodowości, ratunkiem przed ostatecznością - znikczemieniem, bo choć "upaść może i naród wielki, zginąć tylko nikczemny". Usiłowano zatem, według słów Staszica, rozszerzać "narodu trwałość, sławę i nieśmiertelność przez zachowanie mu języka, przez upowszechnienie w ojczystej mowie po całym narodzie światła, z którym odżywiałyby się nieustannie duch narodowości Polaków". Te patriotyczne ambicje przesądziły o losie Towarzystwa. Żyło lat niespełna trzydzieści, zginęło wraz z upadkiem listopadowego powstania. Ale pozostała jego pamięć, wzór i idea.

Odnaleźć je można w pierwszym dokumencie, od którego datujemy dzieje naszego Towarzystwa, w zwięzłym protokole z dnia 8 maja 1886 roku, podpisanym przez dziewięciu założycieli Towarzystwa imienia A. Mickiewicza. Zebrali się w biurze "Macierzy Polskiej" we Lwowie, a jako cele stowarzyszenia ustalili postulaty, które - wyczuleni na tradycję "kudzenia despoty" - odczytujemy jako apel patriotyczny.

"Zbieranie i porządkowanie materiałów odnoszących się do pism i życia tego największego poety naszego (...) do całego ruchu umysłowego, którego on był głównym przedstawicielem, rozjaśnianie tych pism i tego żywota, znaczenia poety dla społeczeństwa (...), rozpowszechnianie dzieł poety i w ogóle krzewienia czci dla niego i jego poezji".

Czyż nie są to innymi słowy wyrażone cele formułowane wcześniej przez Aabertrandiego, Staszica i Niemcewicza? Ekspozowanie postaci Mickiewicza, jego znaczenia dla społeczeństwa, to przecież kryptopropaganda poety patrioty i bojownika o polskość, a rozpowszechnianie jego dzieł, krzewienie czci dla niego i jego poezji - są właściwie kolportażem idei, którymi "odżywiałyby się nieustannie duch narodowości Polaków". A tak przecież mówił Staszic!

Może zresztą są to analogie przypadkowe, określone tylko sytuacją polityczną, która każdemu czynowi, każdej inicjatywie mającej na względzie interes publiczny, nadawała rangę patrio-

tyczną. W każdym razie ciągłość tej tradycji istnieje tak, jak nieprzerwana była troska o byt narodu. I to jest jeden element dziedzictwa, zapomniany, może niepotrzebny nam na codzień, ale z pewnością na testament dla prawnuków.

Gdybyśmy szukać chcieli w przeszłości wzorów dla instytucji działających obecnie, nie kto inny tylko Warszawskie Królewskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk okazałoby się zaczątkiem Akademii Nauk, zaś Towarzystwo imienia A. Mickiewicza w swej pierwotnej ambicji prac archiwalnych, naukowych i wydawniczych - prototypem dzisiejszego Muzeum Mickiewicza wraz z Instytutem Badań Literackich. To już jest wniosek dla nas, uświadomienie sobie miejsca, które zajmujemy oraz wszystkich płynących stąd konsekwencji.

Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza odegrało doniosłą rolę w dziejach polskiej kultury i ma w niej piękną tradycję. Ale w nowych warunkach, w nowej organizacji życia naukowego, nie może ono stawiać sobie celów, o jakich myśleli przed osiemdziesięciu laty jego założyciele. Byłyby to ambicje nierealne, jak zresztą na wyrost formułowali je inicjatorzy prac Towarzystwa, mimo całej bezinteresownej ofiarności bezskutecznie szarpiący się z kłopotami wydawania pisma, gromadzenia zbiorów, ogłaszania pełnej edycji dzieł Mickiewicza i popularyzacji wiedzy o jego twórczości. Bo też był to program zbyt szeroki, mierzony z zapalczywością młodzieńczego patrona siłami na zamiary. Dziś do jego realizacji potrzebne by były wysiłki co najmniej czterech instytucji: obok wspomnianego już Muzeum Mickiewicza i Instytutu Badań Literackich, także wydawnictw: "Czytelnika" - jako nakładcy masowej edycji narodowej i jubileuszowej "Dzieł" poety, oraz "Ossolineum"-jako wydawcy "Pamiętnika Literackiego".

Czy jednak z tą świadomością, iż "oni z nas wszyscy", winniśmy machnąć ręką na sens pracy samego Towarzystwa, które nie może konkurować z instytucjami powołanymi obecnie do pracy nad

zadaniami, jakie kiedyś, osiemdziesiąt lat temu, stawiało właśnie Towarzystwo? Czy dziś, w osiemdziesięciolecie Towarzystwa, mamy ufundować jubilatowi wygodny fotel emerytalny w lamusie narodowych pamiątek?

Nim padnie odpowiedź, spróbujmy przyjrzeć się jubilatowi, po liczyć jego zmarszczki, które biorą się przecież w równej mierze z trosk i kłopotów, jak i z uśmiechów radości. Niewątpliwie można o Towarzystwie-jubilacie powiedzieć od razu że ma świetny rodowód, dobre koligacje, karty historii wprawdzie nie mieczem, lecz piórem, zawsze jednak z chwałą zapisane, no i ... pustą szkatułę.

W tych żartach kryje się smutna prawda. Byt Towarzystwa określa dotacja Polskiej Akademii Nauk, niestety, coraz malejąca. Nie wynika to ze złej woli, czy tendencji dyskryminacyjnych wobec Towarzystwa, dla którego władze Wydziału I PAN odnoszą się z niezmienną życzliwością i zrozumieniem. Po prostu "z pustego i Salomon nie naleje", zmniejszenie w ostatnich dwu latach budżetu PAN odbija się na proporcjonalnym uszczupleniu dotacji dla wszystkich działających w ramach Akademii Towarzystw naukowych. W rezultacie od dwu lat Towarzystwo otrzymuje zaledwie 105 tysięcy zł. dotacji rocznie. Suma ta wraz z wpływami ze składek członkowskich (w r. 1965 wyniosły one 12 tysięcy zł) stanowi jedyną podstawę finansową działalności Towarzystwa. Aby pracować, musi ono zapewnić sobie minimalną, dwuosobową administrację. Ta zaś przy skromnych płacach (1.700 zł kierownik sekretariatu Zarządu Głównego, 1000 zł. księgowy) pochłania 40% dotacji! Zastrzec trzeba od razu, że naruszenie zarówno stanu zatrudnienia, jak i wysokości uposażenia, w praktyce oznaczałoby pozbawienie Towarzystwa jedynej komórki wykonawczej, niezbędnej dla koordynacji i organizacji działalności. Tak więc owe 40% dotacji uznać należy za konieczną i nienaruszalną pozycję budżetu.

Pozostałe 60% wraz z kwotą uzyskaną ze składek członków -

skich, łącznie suma około 70.000 zł., jest przeznaczona na działalność 25 Oddziałów Towarzystwa. Rachunek nie sprawia tu trudności, gorzej z działalnością: 70 tysięcy zł. podzielone między 25 Oddziałów zapewnia dotację roczną dla każdej placówki Towarzystwa w wysokości 2.800 zł.! W roku 1964 za 99 tysięcy zł. zorganizowaliśmy 259 odczytów, jeden z nich kosztował zatem około 380 zł., W roku 1965 za 75 tysięcy urządziliśmy 209 prelekcji, koszt jednej kształtował się w granicach 360 zł., Przyjmując tę kwotę jako przeciętną, możemy ustalić, że owe 2.800 zł., które Towarzystwo zdoła zagwarantować każdemu Oddziałowi, pozwala na zorganizowanie około 7 odczytów rocznie. Oczywiście, jeśli nie będą to imprezy wyłącznie z udziałem prelegentów zamiejscowych, bo tu koszt odczytu wraz z dojazdem i hotelem jest wysoki, ani, jeśli nie wypadnie ponosić kosztów organizacyjnych takich, jak druk plakatów i zaproszeń, opłata za salę itp.

Zatem siedem odczytów rocznie w jednym Oddziale. Pozornie wygląda to zupełnie dobrze, choć liczba kształtuje się poniżej przeciętnej statystycznej, jaką osiąągają placówki Towarzystwa. Problem zaczyna się wtedy, kiedy uświadomimy sobie, że dorobek poszczególnych Oddziałów nie jest jednakowy, że Lublin potrafi zorganizować ponad 40 imprez, Częstochowa ponad 30, a Rzeszów ponad 20. Czy zatem zahamować inicjatywy dobrze pracujących Oddziałów dla równomiernego obdzielenia wszystkich placówek? Czy może zlikwidować Oddziały od lat nie przejawiające działalności (Siedlce, Koszalin, w okresie ostatnim - Inowrocław)? Czy może nie zapewniać wszystkim placówkom identycznych sum na działalność, ale scentralizować ją, obdzielając według ustalonego planu i preliminarza, w jednym roku szcudrzej te, a w drugim - inne Oddziały?

Są to wszystko pytania wcale nie puste. Pusta jest tylko kieszeń Towarzystwa i stąd powstają problemy. Nie można bowiem założyć, że Oddziały powinny istnieć tam, gdzie potrafią do-

brze zorganizować pracę, bo wtedy przestalibyśmy w ogóle tworzyć nowe placówki, które są zawsze pewną niewiadomą. Z drugiej strony trudno skreślać z ewidencji Oddziały kulejące, przede wszystkim dlatego, iż na ogół są to ośrodki pozbawione żywszej tradycji humanistycznej, odizolowane od głównych nurtów życia kulturalnego i Towarzystwo musi się tam napraszać, bo jest w nich chyba bardziej niż gdzie indziej potrzebne.

Potrzebne - ale komu? Wiadomo, że Oddziały tworzą członkowie, których mamy, według ewidencji opłaconych składek, 820. Na każdy Oddział przypada więc statystycznie 32 członków. Towarzystwo działa jednak nie tylko dla członków, przeciwnie wszystkie imprezy są otwarte i nie odpłatne. Członkowie zatem są w Towarzystwie w sytuacji specyficznej. Z ich inicjatywy powstaje Oddział, ich wysiłkiem pracuje, oni do inicjatywy i wysiłku dopłacają jeszcze po 15 zł. rocznie składki po to, aby mogły się w danej miejscowości odbywać imprezy humanistyczne, dostępne dla wszystkich. Przywileje członkowskie są znikome: po odebraniu rabatu w prenumeracie "Pamiętnika Literackiego" pozostały jedynie ulgi w prenumeracie "Przeglądu Humanistycznego" i "Ruchu Literackiego". Aby z tego przywileju skorzystać trzeba zresztą na prenumeratę potrząsnąć kiesą, chudą na ogół, bo nauczycielską. Kto zatem woli nie wydawać w ramach przywileju 100 zł. na czasopisma, nie ma przywileju a tylko członkowskie obowiązki.

Wydaje się, że ta sprawa wymaga zastanowienia. Towarzystwo nigdy nie będzie instytucją masową, ale musi mieć niezbędne argumenty dla werbowania nowych członków oraz siłę atrakcyjną dla utrzymania starych. Może więc należałoby przyjąć, że imprezy Towarzystwa odbywają się tylko dla członków, albo wprowadzić odpłatność za wstęp na prelekcje publiczne? Może pewne instytucje, jak biblioteki, Ogniska Metodyczne, Studia Nauczycielskie, Wyższe Szkoły Pedagogiczne uznać za zbiorowych, wspierających członków Towarzystwa? Rzecz jednak nie sprowadza

się do wysiłków, aby w ten sposób podreperować finanse Towarzystwa. Sumy stąd uzyskane byłyby zbyt znikome, choć nie zapominajmy, że każde 10 tysięcy zł. stanowi 10% naszego budżetu. Należy dołożyć starań, aby podnieść walor członkostwa w Towarzystwie na tyle, by wszyscy uczestnicy jego imprez chcieli stać się członkami.

Warunki, w jakich żyjemy, rozbudowane formy życia zbiorowego powodują, że ludzie unikają raczej kontaktów towarzyskich, zaabsorbowani obowiązkami, zmęczeni zbiorowością zebrania, komunikacji, kolejek, usiłują czas wolny przeznaczyć na indywidualne przyjemności.

Wszystko to stwarza niezbyt sprzyjający klimat i zbyt poważną konkurencję dla tradycyjnych imprez Towarzystwa. Trzeba sobie to jasno uświadomić, aby popierać tylko te formy działalności, które mogą być dostatecznie atrakcyjne. A więc przede wszystkim nie przypadkowo organizowane, ale takie prelekcje, w których i temat i prelegent może liczyć na zainteresowanie i życzliwe przyjęcie. Panują opinie o kryzysie historii literatury, o zmniejszonym na nią zapotrzebowaniu. Spróbujmy zatem prezentować w formach najchętniej przyjmowanych, w cyklach odczytów reprezentantów innych dyscyplin, filozofów, historyków, niech oni wspólnie z historykiem literatury zajmą się zagadnieniami takimi, jak Rousseau w Polsce (udana impreza Oddziału Częstochowskiego), jak dwugłos historyka i polonisty o powieści historycznej, obojętne czy na marginesie dyskusji o ekranizacji "Popiołów" (ciekawy wieczór w Oddziale Warszawskim) czy wokół "Faraona". Rok bieżący, poświęcony Sienkiewiczowi i obchodom millenijnym, daje okazję do wielu podobnie pomyślanych imprez.

Ponadto "tylko dla członków" należałoby organizować wybieczki literackimi szlakami, do regionalnych muzeów, do miejscowości związanych z życiem, czy działalnością wybitnych pisarzy. Więc do Opinogóry, Czarnolasu, Nałęczowa, Woli Okrzej-

skiej, do "Wiernej rzeki" i w chłodne zacisze Puszczy Jodłowej. Z czasem można by pomyśleć o wyjazdach zagranicznych - szlakiem sonetów krymskich: z Odessy na Krym i powrót przez Moskwę i Leningrad, albo na mniejszą skalę - do Drezna ("Dziadów" cz. III, Kraszewski) i Lipska, nad Elsterę.

Osobnym przywilejem członkowskim powinno stać się pierwszeństwo w publikacjach. "Polonistyka" i "Ruch Literacki" czekają zresztą na materiały i notatki, natomiast problem stanowi "Biblioteka Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza". W roku 1965 ukazały się w tej serii dwie nowe pozycje (J. Pelca: "J. Kochanowski w tradycjach literatury polskiej" (tom V) i I. Maciejewskiej: "Leopold Staff. Lwowski okres twórczości". (tom VI), ostatnio zaś pojawił się tom VII - rozprawa doktorska W. Słodkowskiego o "Syzyfowych pracach". Z wyjątkiem tomu ostatniego, który wydało "Ossolineum", poprzednie ukazały się w PTW-ie. Towarzystwo początkowo dofinansowywało koszty wydania symboliczną raczej sumą 10 tysięcy zł. Obecnie przyjęcie kolejnej pozycji zależne jest jedynie od planów i dobrej woli wydawnictwa. Nic więc dziwnego, że praktycznie nie mamy żadnego wpływu na szatę graficzną edycji, że każdy tom ukazuje się na innym papierze, w innym formacie, broszurowany lub w oprawie. Gdyby Towarzystwo miało własny przydział papieru i gwarancję pokrycia kosztów jednego tomu rocznie, sprawa wyglądałaby inaczej. O uzyskanie puli papierowej będziemy się starać w PAN z myślą, aby przeznaczyć ją albo na indywidualne prace członków, albo na zbiorowe opracowania regionalne, przygotowane przez Oddziały.

Prace regionalne. Wydaje się, że ta kwestia stanowi w działalności Towarzystwa dziedzinę zbyt zaniedbaną, choć właśnie po Oddziałach należałoby się spodziewać nie syntez, ambicji opracowania tematów ogólnych, ale materiałów, przyczynków do literackich zagadnień danego regionu. Pomijając już korzyść naukową warto tu mieć na względzie cel praktyczny: realizację

wydawniczą. Zjazd dzisiejszy, poprzedni w Katowicach, czy w Opolu, imprezy w Rzeszowie, Zielonej Górze, wszystkie organizowane przy wydatnej pomocy lokalnych władz miejskich, wskazują, że fundusze otrzymać można, trzeba tylko żmudnych starań i ściśle określonego celu.

Warto też chyba, aby Oddziały nastawiły się na bardziej indywidualny, zależny od środowiska i jego potrzeb, styl pracy. Niech on polega na związaniu się z Ogniskiem Metodycznym, jak to świetnie robi Olsztyn, albo z WSP, jak próbuje Rzeszów. Ale też można zaryzykować kontakt z teatrem, stworzenie przy nim klubu dyskusyjnego, oceniającego premiery, podsumowującego dorobek repertuarowy. Czy na przykład w tych ramach Rzeszów albo Przemyśl nie mógłby raz na dwa lata organizować u siebie, na rodzinnej ziemi hrabiego Aleksandra, festiwalu sztuk Fredry? Czy Oddział Olsztyński nie zechciałby podjąć się inicjatywy stworzenia w Lidzbarku muzeum Krasickiego? Zarząd Główny, a przede wszystkim Instytut Badań Literackich, udzieliłby tu daleko idącej pomocy w dostarczeniu eksponatów, w pośrednictwie o ich wypożyczenie z Muzeum Narodowego. A na inaugurację można by w tej specyficznej scenerii zorganizować jednodniowy cykl odczytów o wkładzie epoki oświecenia do dziejów narodowej kultury.

Padły tu dla przykładu dwie propozycje dla konkretnych placówek, znakomicie zresztą działających i dorobkiem swoim gwarantujących właśnie pomyslną realizację zadań szerszych. Oczywiście nie wyczerpują one szans wzbogacenia form pracy innych Oddziałów, na inicjatywy których liczymy i czekamy.

Liczyby mnogiej przyszło tu użyć nie jako "pluralis maiestatis" w imieniu mówiącego te słowa, ale za Prezydium Zarządu Głównego Towarzystwa, które na cotygodniowych, w każdy poniedziałek, zebraniach dyskutuje sprawy bieżącej działalności, analizuje korespondencję, postulaty Oddziałów i możliwości ich realizacji. Sytuacja Zarządu nie jest łatwa. W ramach ściśle

ograniczonego limitu finansowego musi on szukać najbardziej korzystnych i atrakcyjnych form pracy dla Oddziałów, choć niejednokrotnie nie zaspakajają one ani ambicji placówek Towarzystwa, ani intencji Zarządu. Stąd, między Scyllą dezyderatów władz kontrolnych PAN a Charybdą codziennych potrzeb, pojawiają się rozterki i wątpliwości. Nie bacząc na nie chcielibyśmy sadokumentować udział Towarzystwa w ogólnopolskich obchodach milenijnych i sienkiewiczowskich, przypadających na rok bieżący, poszukując na ten cel dodatkowych funduszy Ministerstwa Kultury czy Frontu Jedności Narodu oraz, przy imprezach Oddziałów, licząc na wydatną pomoc lokalnych Wydziałów Kultury Prezydium Rad Narodowych.

Wydaje się też, że Towarzystwo ma do spełnienia misję specjalną, którą realizowało dotąd zaledwie w części. Byłoby nią jeszcze ściślejsze związanie się z nauczycielami-polonistami, uczynienie przede wszystkim ich współpracownikami Towarzystwa i uczestnikami organizowanych przez nie imprez. Określmy bowiem wyraźnie, czym Towarzystwo może i powinno być obecnie. Skoro działają specjalne instytucje powołane do zadań, które kiedyś były wytycznymi założycieli Towarzystwa, skoro cała Polska jest opleciona gęstą siatką placówek popularyzacji wiedzy, złożonych zarówno ze specjalistycznych i regionalnych Towarzystw naukowych, jak i agent największego potentata, uczelni dla mas - Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, nasze stowarzyszenie musi mieć własne miejsce, własną publiczność i własne funkcje. W tej konkurencji miejsce będzie ciasne, grono publiczności niezbyt liczne, ale działalność jednokierunkowa i niewątpliwie pożyteczna.

Byłoby nią zbliżenie najnowszych zdobyczy w dziedzinie nauki o literaturze przede wszystkim do tych, którzy jej uczą w szkole oraz do wszystkich, używając żadnego słowa z przeszłości - "lubowników narodowej kultury". A więc cel utylitarny, praktyczny, lecz też i nie pozbawiony elementów szlachetnego

hobby. Ideałem byłoby spięcie go, niby łańcem, własnymi inicjatywami Oddziałów, badaniami regionalnymi, które mogłyby znów w niejednym uzupełnić teki materiałowe warsztatów naukowych.

Widać stąd wyraźnie, że w tak pojętych zadaniach Towarzystwo powinno być organizmem, w którym dokonywałaby się symbioza tych, którzy naukę tworzą, z tymi, którzy ją z urzędu kolportują, albo prywatnie - lubią. Miałoby Towarzystwo szansę stania się pomostem między czasem nazbyt "wyalienowanymi" wierzchołkami specjalistycznych studiów czy awangardowych twórców a wielokrotnie bezradną rzeszą zawodowych dydaktyków, która, strwożona przez niedźwiedzia demograficznego wyżu, wyciąga ręce do bardziej uczonego przyjaciela, wołając z dołu: "Kumie" ! A kum wlaż już na wierzchołek. Towarzystwo sprowadziłoby go na konferencje Ośrodków Metodycznych, na wakacyjne kursy dla nauczycieli, na seryjne imprezy poświęcone rocznicom, jubileuszom czy osobnym problemom literackim.

Współpraca Oddziałów skupionych wokół katedr uniwersyteckich z mniejszymi placówkami Towarzystwa już się dokonuje i przynosi dobre rezultaty. Lublin, Toruń a zwłaszcza ostatnio Kraków, który roztoczył patronat nad Rzeszowem i Przemyślem, przyczyniają się do znacznego ożywienia pracy Towarzystwa. Niezbędne byłoby związanie opieką patronalną innych ośrodków uniwersyteckich ze słabiej pracującymi Oddziałami. Wiele można by tu oczekiwać po Wrocławiu, który mógłby zająć się inspirowaniem zebrań Katowic, Opola czy Cieszyna, po absolutnie dojrzałym do reorganizacji w kierunku ściślejszego związania z Uniwersyte - tem Oddziale w Poznaniu, dzięki czemu Zielona Góra czy Szczecin znalazłby wydatniejszą pomoc w pracy. Warszawa deklaruje opiekę nad Siedlcami, warto też, aby zajęła się również Białymstokiem. Łódź nie dość wykorzystuje swe centralne położenie i dobre połączenia komunikacyjne. Niezależnie chcielibyśmy w większym stopniu korzystać ze współpracy z Instytutem Badań

Literackich, który, jako centralny ośrodek myśli polonistycznej, mógłby za naszym pośrednictwem organizowane przez siebie rok rocznie sesje naukowe powtarzać w kolejno wybieranych Oddziałach, znajdując w ten sposób znacznie szerszy krąg oddziaływania.

Różnica w stawkach honorarium uniemożliwia Towarzystwu ściślejszą a przecież tak bardzo atrakcyjną współpracę ze Związkiem Literatów Polskich. Skoro jednak utrudnione jest zaproszenie popularnego pisarza, którego prezentowałyby w Oddziale równie popularny krytyk, warto byłoby niekiedy odejść od stereotypowej formy prelekcji na korzyść dyskusji nad ciekawszymi pracami historycznoliterackimi. Imprezy takie z udziałem autorów, na przykład książki o Krasińskim, albo o Orzeszkowej w PIW-owskiej serii "Ludzi żywych", zwięźle zagajone przez lokalnego organizatora, cieszyłyby się prawdopodobnie dużym zainteresowaniem.

Obecnie najpopularniejszymi i najbardziej poszukiwanymi przez Oddziały odczytami są prelekcje o literaturze współczesnej. Czy ma to świadczyć, że właśnie na nowoczesnej poezji, albo na teorii antypowieści skupia się powszechne zainteresowanie? Chyba nie, to tylko potrzeby programu szkolnego, rzadziej nieporadności czytelnika borykającego się z trudnościami nowej formy, dyktują takie właśnie zapotrzebowanie. Nie negując go, ani nie występując przeciwko niemu, więcej, zastanowivszy się, czy nie warto byłoby PZWS zainteresować pewnymi, według sprawdzonej opinii Oddziałów, najlepszymi odczytami o literaturze współczesnej, aby je utrwalić drukiem w osobnej serii lub zbiorowym tomiku, trzeba jednak zadbać też o to, by, zdawałoby się znane sprawy historycznoliterackie, pokazać w nowym świetle, w atrakcyjnym ujęciu, na tle szerszych zjawisk dziejów kultury. Chcielibyśmy tu znajdować odpowiednich prelegentów, podobnie jak radzi będziemy widzieć przemyślane dezyderaty Oddziałów w tym zakresie.

Rzucone tu uwagi stanowią tylko część problemów Towarzystwa i zagajają nad nimi dyskusję. W sumie jednak sprowadzałyby się do jednego zasadniczego wniosku. W toku swych 80-letnich dziejów Towarzystwo przeszło długą drogę ewolucji, kształtowaną procesami historii państwa i historii nauki. W rezultacie ma ono dziś nadal swój własny, skromniejszy lecz ważny odcinek pracy. Do pracy tej poszukujemy i znajdujemy ludzi świadomych tradycji Towarzystwa, skłonnych je utrzymać i rozwijać. Do pracy tej poszukujemy też dobrze literaturze znanej instytucji m e c e n a t u, od mecenasów bowiem, od ich opieki i szczodrości zależeć będą możliwości czekających nas zadań.